Nr. 38. Tarnów dnia 12 września 1926. Rok II.

NASZ GŁOS

Tygodnik polityczno-społeczny.

Cena egzemplarza 15 gr. Prenum. kwartalna: w Tarnowie 2 zł na prowincji 2·50

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNÓW, Ul. SEMINARSKA 7
WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: JÓZEF PORĘBA.
Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4. do 5. po południu.

Drobne ogłoszenia za słowo 10 groszy. Ogłoszenia ha dlowe według obliczeń

Od wydawnictwa.

Pismo nasze obchodzi w dniu dzisiejszym pełny rok istnienia.

W obecnych ciężkich czasach znaczy to wiele.

Jak wywiązaliśmy się z zadania, jakie założyliśmy sobie rok temu w numerze programowym — niech osądzą sami Czytelnicy.

Pisaliśmy rok temu:

„Pragniemy, by „Nasz Głos“ był organem najszerszych warstw ludności naszego miasta i okolicy, myślących **po katolicku i po polsku** — tak inteligencji urzędniczej, jak i warstw mieszczańskich, a przedewszystkiem sfer robotniczych, które kwestję społeczną rozwiązać chcą w duchu zasad miłości i sprawiedliwości chrześcijańskiej“.

Wołaliśmy śmiało:

„Nie chcemy służyć partjom, osobom, ni poszczególnym klasom społecznym, — tylko sprawie dobra ogólnego, — w szczególniejszy jednak sposób zajmując się dolą biednych, upośledzonych wyzyskiwanych.

Nie pójdziemy śladem tych pism, które wojują kłamstwem, oszczerstwem, — nie damy się przekupywać, ani nie będziemy uprawiać szantażów,— śmiało jednak i odważnie piętnować będziemy wszelki fałsz i obłudę, wszelki wyzysk i demoralizację, wszelkie działanie na szkodę narodu, Ojczyzny i Kościoła“.

Dziś przytaczamy te słowa, aby zadokumentować, że programu wytkniętego wiernie „Nasz Głos“ dotrzymał, tak w ocenianiu biegu życia zbiorowego, jak i w okresie wyborów do Kasy Chorych, stając się organem wszystkich zjednoczonych grup katolickich i narodowych naszego miasta i dalekiej okolicy. Przytaczamy je, aby z uczuciem szlachetnej dumy, po dobrze spełnionym obowiązku wykazać, że na wiatr nie rzuciliśmy słów, frazesów i obietnic.

Wrogowie prasy katolickiej przycichli już z zarzutami, że tylko na czas wyborów wydajemy nasze pismo. Przekonali się, że „Nasz Głos“ jest jednym z ogniw prasy katolickiej, stojącej na straży interesów katolicyzmu w naszem mieście.

Mamy nadzieję, że przy pomocy tych szerokich sfer, którym dobro moralne społeczeństwa leży na sercu, uda się nam nie tylko przetrzymać te ciężkie chwile ale też z biegiem czasu i pracy wytrwałej pismo powiększyć i rozszerzyć.

Dobre pismo to prawdziwy przyjaciel. Ale musi też mieć przyjaciół, którzy popierają swego przyjaciela; za wierność darzą wiernością. Nie tylko sami czytają, ale i innych usilnie zachęcają do czytania; powiększają grono przyjaciół.

Rozszerzanie pisma dobrego, siejącego zdrowe ziarno zasad katolickich i narodowych to apostolstwo, do którego jesteśmy w sumieniu wszyscy obowiązani. Pismo bowiem dociera często tam, gdzie słowo nie sięga.

Niedawno odbyty zjazd katolicki w Warszawie stwierdził potrzebę nowoczesnego apostolstwa przez wydawanie, popieranie i rozszerzanie dobrej katolickiej prasy. Umocnieni postanowieniami, wytkniętemi na tym zjeździe i wierni nakreślonemu programowi, wkraczamy w Imię Boże w drugi rok pracy.

IRENJUSZ SZAROTKA.

Moja wycieczka w Pieniny i Tatry.

(Ciąg dalszy).

Bukowina, jak twierdzą kompetentni znawcy, jest najpiękniejszą i zarazem najpiękniej położoną wsią polską Położona na wzgórzu Bukowińskiem (1001 m.), w odległości 6 km. od Poronina, a około 20 km. od Tatr, daje na cały łańcuch Tatr panoramę niezrównaną i jest najlepszym punktem wyjścia na wycieczki we wszystkich kierunkach. Patrząc z Bukowiny w kierunku południowym ma się cały nieboskłon zasłonięty do znacznej wysokości przez potężny, zębaty wał kamienny, upstrzony gęsto płatami wiecznego śniegu. Wał ten, to Tatry. Domy wsi Bukowiny, zbudowane w stylu zakopiańskim mile bawią oko. W Bukowinie uderza nas z nizin prawie zupełny brak drzew. Mały, murowany kościółek bukowiński, bez wyraźnych śladów stylu powstał podobno pracą jednego tylko człowieka.

Pokoik nasz, umieszczony na piętrze drewnianego domu, był bardzo przyjemny. Drzwi jego prowadziły na werandę, skąd piękny roztaczał się widok na Tatry. Na tej werandzie zbieraliśmy się wszyscy wieczorami i patrząc w Tatry śpiewaliśmy góralskie, narodowe, oraz religijne pieśni. Wieczór dnia przyjazdu spędziliśmy na wspaniałej przechadzce po okolicznych wzgórzach.

Drugiego dnia pobytu w Bukowinie, dla zaprawienia się do czekających nas forsownych marszów, zrobiliśmy okrężny marsz naokoło Bukowiny. Po drodze przechodziliśmy przez graniczną dawniej w całości, a teraz w części rzekę Białkę. Białka jest jednem z największych strumieni tatrzańskich. Z szumem i hukiem toczy po głazach kryształową, zimną jak lód wodę. Wody tej ma kilka razy więcej niż nasza Biała. Podobały się nam szałasy góralskie, smrekowe lasy, głębokie wąwozy, oryginalne kapliczki przydrożne, widoki okolicznych i dalszych wzgórz. Zdala dochodziły nas śpiewy pasterskie jakieś tęskne i przy końcu każdej zwrotki rozwijane w obliczone na echo zaciąganie. Przed wieczorem rozszalała się nad Bukowiną i jej okolicą straszna burza. Przy niemal ciągłem świetle błyskawic bił piorun za piorunem w sąsiednie wzgórze Palczyk. Dzwonki i dzwoneczki kościółka biły poważnie na trwogę, czy też na odpędzenie skłębionych zwałów chmur.

Trzeciego dnia w południe opuściliśmy Bukowinę, kierując swe kroki ku Pieninom. Wyekwipowani byliśmy jak alpiniści, gdyż po zwiedzeniu Pienin mieliśmy w planie zwiedzenie Tatr Zachodnich, w których przewidywaliśmy wielkie śniegi, bo lato późne było i chłodne. Mieliśmy więc ze sobą: liny turystyczne, raki, rąbanice, czekany, lornety, barometr, kompas, laski bambusowe, apteczkę, namioty, przybory kucharskie, żywność na tydzień i t. p. O usługach, jakie nam oddawały te przybory wspomnę w odpowiednich miejscach opisu. Plecaki nasze przedstawiały ciężar około 20 kg. Tak obciążeni chodziliśmy po górach dziennie 15-ście godzin. Pakunki to największe utrudnienie turystyki. Są one jednak konieczne, bo na szczytach niema schronisk, a nawet człowieka rzadko się spotyka. Tam trzeba liczyć wyłącznie na siebie, względnie na zawartość swego plecaka. Nasza wycieczka nie szczędziła nam więc trudów, chociaż wynagradzała je hojnością iście królewską.

Po przejściu Białki poczęliśmy się piąć na Pawlikowską grapę 1230 m. wysoką. Tam odczułem po raz pierwszy w całej pełni olbrzymią siłę przyciągania ziemi. Kilka razy zdawało nam się, że dosięgamy szczytu, a tu nowe wzniesienie przed nami. Zmęczeni dobrze dosięgamy nareszcie szczytu i obejmujemy okiem wspaniały widok na całą dolinę Nowotarską, Tatry i Pieniny. Te ostatnie wydawały się nam stąd bardzo bliskie i małe, gdyż ich najwyższy szczyt, Trzy Korony był o 248 m. poniżej naszych stóp. Po przejściu całego polskiego Spisza i nader przyjemnej kąpieli w Dunajcu rozgościliśmy się w szkole, w Niedzicy, wsi granicznej. Wieczorem płynące po wsi fale naszego śpiewu zwabiły do klasy i przed okna klasy wielu górali spiskich, którzy prosili nas o zaprodukowanie skocznych pieśni polskich. Żądaniom ich uczyniliśmy zadość z całą przyjemnością.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Do młodzieży wracającej do szkół.

Znów ożywią się nasze miasta.

W rannych i w południowych godzinach będą przebiegać ulice rzesze młodzieży, na których twarzach odbija się myśl i rzeźbiąca swoiste rysy z biegiem lat inteligencja pod wpływem kształcenia rozumu, uczucia i woli.

Starsi z radością spoglądają na swych następców w ławach szkolnych, bo oni im przypominają najszczęśliwsze lata w życiu, bo ich ożywiają swoją młodzieńczą energją i rozmachem. Z radością spogląda społeczeństwo i z réfleksją, która budzi porównanie młodzieży dzisiejszej z dawniejszą i rzuca prawdziwe światło, podsycane praktyką życia na okres lat minionych. Nie wszystko, co niegdyś w młodości uważało się, jako przykre i gorzkie, takiem się osądza w latach męskich. Nieraz zaś to co słodkiem, przyjemnem, swobodnem w latach szkolnych być się zdawało — w latach późniejszych w gorycz się zmienia.

A więc przedewszystkiem praca. Ciężarem się zdaje, czasem niewolą. »Za dużo tej powtórki« — „Naigorsza ta całość“ — „Najnudniejs e te codzienne szukania słówek — to kucie“. A co najlepsze? Wolne, wolność, swoboda, sport, przechadzka a w najgorszym razie czytanie powieści. A drudzy rozumują: „Wszystkiego powinni w szkole nauczyć“. A tymczasem... Ani tak nie było, ani tak nie będzie, żeby nauka, wiedza sama do głowy się pchała. Przeciwnie przez powtarzenie, rozważanie, uczenie się na pamięć, a czasem i kucie bogaciły się zawsze umysły, dochodzono do stanowisk, rozwijały się zdolności, ujawniali geniusze. Bez trudu, bez pracy nie będzie nic. Bo zresztą— co to jest szkoła? Warsztat pracy umysłowej, nauka rzemiosła inteligentnego, praktyka do zawodów wolnych i pokrewnych. Szkoła to nie wolność, ale praca, tak jak terminowanie ucznia w jakiemś rzemiośle nie jest zbijaniem bąków, ale ćwiczeniem się ciągłem i pracą. A wszelka praca nie głaszcze, ale nuży. Lecz im większy trud i zmęczenie, tem obfitsze, piękniejsze owoce. Im więcej się umie, tem łatwiej pokonywa się trudności na drodze życia. Im więcej się umie, tem łatwiej zdobywa się odpowiednie warunki bytu.

Ale powiadają niektórzy: „Rozumiem praca, ale metoda? — Zostawcie to już nauczycielom. Oni tem zagadnieniem są nawskroś przejęci, o metodzie ciągle mówią, myślą i dyskutują nawzajem. A to co się niektórym zdaje nie być metodą, jest najczęściej własną niechęcią, nieróbstwem, lenistwem.

Polsce potrzeba ludzi pracy, a tu dzisiejszi profesorowie uniwersytetu, ludzie wielkiej pracy, skarżą się, że między uznanemi za dojrzałych są „jaskrawe braki, nieumiejętność jasnego i ścisłego formowania myśli oraz logicznego rozumowania, a co smutniejsze, nieumiejętność poprawnego wyrażania się w języku polskim“. To są słowa prof. dr. Rutkowskiego i innych. Kto winien? Mówi się bezmyślnie: szkoła. Ale gdy się nad tem pomyśli, to inna odpowiedź się wysuwa: powierzchowna praca, zbywanie w szkołach. Tych zarzutów nie stawiano uczniom przed wojną, gdy to panował ten przesadny czasem system kucia, gdy naukę traktowano mniej powierzchownie, gdy uważano, że naukę zdobywa się pracą, że nie lezie sama do głowy.

I dlatego te skargi na ostrych profesorów są bezzasadne. Im więcej profesor ostry, tem więcej uczeń umie, a w życiu późniejszym tym ostrym profesorom najwięcej wiedzy się zawdzięcza. Zresztą zapomnieć nie wolno, że ktoś zdolnościami nieodpowiedni do pracy umysłowej, może być wzorowym pracownikiem na polu pracy ręcznej, a potrzeby gospodarcze państwa domagają się dobrych zawodowców na wszystkich placówkach. Szkoly średnie zaś muszą być uczelniami, a nie biurami, wydającymi świadectwa.

A co należy powiedzieć o sporcie, skautingu, i innych formach zajęć pozaszkolnych? To samo, co mówi się o wszelkiej zabawie. Po nauce— zabawa. Są zabawy szlachetniejsze i mniej szlachetne. Do nieszlachetnych należy wszelki hazard, a więc także i hazardowy sport i kino dzisiejsze, które nie kształci, ale deprawuje. Wszelki hazard, wszelkie przesadne oddawanie się uczniów wszystkiemu, co zowie się rozrywką, zabawą, sportem, a nawet nadmierne, ze szkodą nauki, nieracjonalne wchłanianie książek odciąga od pracy, uczy niesumienności w wypełnianiu obowiązków pierwszorzędnych, paczy charakter. Po pracy — zabawa umiarkowana, dla odświeżenia umysłu, dla wzmocnienia sił, dla zdrowia duszy i ciała.

Lecz wartość człowieka polega nietylko na jego zasobach umysłowych, ale głównie na jego duchowej sile. Wykształcenie zaś to nietylko wiedza książkowa i możność rozprawiania o wszystkiem „ogólno-kształcącem“. Bo cóż wart wykształcony, jeśli jest moralnie upadły? Nie wszystko złoto, co się z zewnątrz świeci.

Najszczytniejsze i najnędzniejsze myśli legną się w duszy ludzkiej, tak uczonego, jak i prostaka; a dobrze wychowany to nietylko ten, który umie się obracać w towarzystwie, ale przedewszystkiem ten, który doprowadzi swe uczucie, rozum i wolę do tego stanu odporności, że podszepty umie energicznie, z młodzieńczą siłą oddalać a rozszerza swą duszę na natchnienia szlachetne i tak rzeźbi swój charakter na przyszłego obywatela wiernego Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie.

Ale charakter, jak i umysł trzeba wyrabiać i kształcić. Umysł kształcą profesorowie, charakter—księża katecheci. I ktoby ich rolę inaczej pojmował, ktoby ich uważał tylko za nauczycieli religji, jest w błędzie. Oni są przedewszystkiem nauczycielami i przewodnikami duszy młodzieży, charakterów. A jeśli się komu zdaje, że wiedza z religją nie idzie w parze niech przyjmie ten pewnik życiowy, że w pośród największych uczonych i wynalazców była większość wierzących, a w pośród inteligencji najlepsi należą do wierzących.

Pozatem czyż trzeba pisać wam o rzeczach niskich? — wam polska młodzieży, któreży macie tak piękne wzory cnót i bohaterskich czynów w dziejach narodu i w pismach waszych wieszczów; wam, których na skrzydłach ducha unosi ku wyżynom „Oda do młodości“?

> Młodości! Ty nad poziomy wzlatuj...
> Kędy zapał tworzy cudy...
> Orla twych lotów potęga!

Dwa festyny.

Jeden z naszych czytelników przesłał nam w liście między innemi wiadomościami krótką notatkę o dwóch festynach, jakie odbyły się w pow. brzeskim. Opisane szczegóły zaciekawią może i czytelników, więc pozwalamy sobie tu je przytoczyć:

„W naszym powiecie odbywały się w ciągu tych wakacji niemal każdej wsi festyny. W naszej Dąbrowicy wypadł festyn wspaniale. Ogólny dochód 1500 zł, czysty okrągłe 1000 zł. Wieczorem, po festynie bawił się Komitet festynowy w gospodzie chrześcijańskiej. Zebrani byli co przedniejsi gospodarze. Bawili się budująco pięknie. Zebranie miało charakter polityczno narodowy. Było wiele okolicznościowych przemów i toastów na cześć Rzeczypospolitej Polskiej, Prezydenta, gminy Dąbrowicy i t. p. Nie obeszło się i bez okrzyków hańby tym co przyjęli majowe rozruchy z entuzjazmem i tym co są zanadto czerwoni.

Byłem też na festynie w Sobowie, w rodzinnej wsi, zdrajcy sprawy ojczystej, b. posła Dąbala, obecnie przebywającego w bolszewji i radzącego tam nad tem, jak Polskę zniszczyć i do komunizmu wciągnąć. Otóż festyn w Sobowie wypadł niżej krytyki. Młodzieńcy się spili i wszczynali ustawiczne bójki, których tam odbyła się pokaźna liczba. Nawet straż pożarna, która tam była dla porządku, była pijana i bardzo wojowniczo usposobiona.

Punktem najwięcej czarnym festynu była awantura, jaką wywołał słynny komunista, kolega Dąbala. Wyzuty z praw i czci nauczyciel pytał się każdego

DR. LUSTER.

Wpływ pożywienia na funkcje psychiczne.

Ciąg dalszy.

Na zespół intellektualnych i duchowych właściwości jednostki, a tem samem i większych zbiorowisk ludzkości składają się głównie trzy czynniki: rodzaj przyjmowanych pokarmów, środowisko wśród jakiego ludzie żyją, tudzież krzyżowanie ras.

Najistotniejszą cechą ciał białkowatych, zawartych w mięsie krwi, rybach, jaju, mleku i roślinach strączkowych, jest ich chciwość wchłaniania energji potencjalnej, oraz intenzywność, z jaką one — w nasileniu niemal impulsywnem — siłę tę w komórkach naszego organizmu wyładowują. W tem zjawisku tkwi właśnie przyczyna łagodnego usposobienia u jaroszów, tzn. —u ludzi przyjmujących przeważnie pokarm roślinny. Ale tacy zdradzają brak inicjatywy i energji, co sprzyjało silnym narodom, odżywiającym się przeważnie mięsem, do podboju słabszych. Przykłady z życia zwierząt i dzieje narodów świadczą niezbicie o słuszności powyższych wywodów. Dzikie zwierzęta (tygrysy, lwy, jaguary) żywią się wyłącznie mięsem, to też dzikość ich jest przysłowiowa. Pogromcy dzikich zwierząt przekonali się niejednokrotnie, że ułaskawienie ich udaje się tylko drogą żywienia mieszanym pokarmem. Niedźwiedzia np. można łatwo wychować na potulne zwierzę, jeśli się go żywi chlebem, z chwilą zaś powrotu do spożywania mięsa, wraca też jego wrodzona dzikość.

Wieki ubiegłe były świadkami łatwych podbojów gęsto zaludnionych krajów przez garstkę niemal ludzi o silnej indywidualności. Anglicy, Holendrzy i Belgowie, żywiący się pokarmem mięsnym z przewagą mięsa, zagarnęli olbrzymie kraje zamieszkałe przez Hindusów, Malajów i murzynów Konga, których pokarm składał się z ryżu, bananów i korzeni manioku.

Zauważy niejeden z Czytelników, iż wymienione narody przedstawiają element wysoce kulturalny, wobec plemion zasklepionych w najciaśniejszych granicach prymitywnych potrzeb zwierzęcych. Bezsprzecznie, ale potokiem życia po szczeblach cywilizacji u tych narodów kierowany — oprócz innych jeszcze momentów — już od wczesnej młodości i impulsy zawarte w drobinach białka mięsa.

Wszak nie brak Japończykom wrodzonej inteligencji a jednak brak na kartach rozwoju ich cywilizacji genjalnych błysków — pomysłów inicjatorskich. Rząd japoński wysyła młodzież, garnącą się do nauk, do warsztatów pomysłów i wynalazków zagranicznych. Tam wchłaniały mózgi japońskie obce myśli, cudze inicjatywy, by je przetwarzać na kanwie swej umysłowości i udoskonalać. Żółtą rasę, a ta żywi się przeważnie ryżem, cechuje wprawdzie niezrównana cierpliwość i wytrzymałość w pracy, tak, iż żaden naród nie wytrzymuje wobec niej konkurencji, ale nie masz u nich polotu myśli twórczej, ni pędu ognistej inicjatywy.

Niespożytą wprost siłą talentu twórczego, inicjatywy, entuzjazmu dla postępu we wszelkich dziedzinach praktycznej myśli ludzkiej odznaczają się Amerykanie. Amerykanin nie przekarmia się w szkołach jak niestety u nas, balastem zgoła dla życia zbytecznym, abstrakcyjnemi pojęciami; jego mózg to wieczna fosforyzujących myśli, wytwórnia organizacyjnych problemów pracy, dyktowanych drugim. Tak, drugim, albowiem organizm człowieka, karmiony przeważnie mięsem, jak Amerykanina lub Anglika, nie znosi wysiłków fizycznych. On zużywa tyle energji w tkance mózgowej, iż nie wiele pozostaje z niej w mięśniach. Dlatego inteligencja nie jest zdolna do wysiłków mięśniowych, a każdy większy nadmiernie ją nuży. Z tego też powodu czujemy znużenie w nogach, zwiedzając muzea i galerję obrazów. Mózg bowiem pracuje kosztem energji całego ciała.

Z podziwem spogląda Amerykanin na wytrwale pracującego Chinczyka lub polskiego wieśniaka.

Wynika zatem z powyższych uwag że pokarmy z zawartością obfitej ilości białka działają podniecająco na komórki mózgu i rdzenia pacierzowego, pobudzając je do myślenia.

Nerwowość jest w wielu wypadkach stanem podniecenia układu nerwowego, dlatego zalecają lekarze niektórym nerwowo chorym redukcję ciał białkowatych, szczególnie mięsa.

W rybach, mięsie i jaju zawarte są znaczne ilości fosforu i lecytyny, składniki, które warunkują równowagę fizjologiczną mózgu. Ważny jest przeto dostateczny przypływ tych ciał chemicznych z pokarmem, ponieważ od nich głównie zależą funkcje psychiczne.

(Dokończenie nastąpi).

czy jest komunistą-bolszewikiem. O ile kto odpowiedział: tak, to fundował piwo, a jeśli: nie, to odpychał od siebie. Śpiewał po niemiecku, a po polsku ostatniemi słowami rynsztokowemi, których nie chciałby powtórzyć najgorszy ulicznik, począł lżyć publicznie, wobec dzieci, nawet bez powodu szanowaną w Sobowie rodzinę za to, że ta przeszkadza mu w zabagnianiu Sobowa. W końcu porwał się do bitki tak, że go musiano związać i odnieść do domu teścia, gdzie uderzeniem pięści przyprawił teścia o omdlenie i strasznie szalał. Tak się bawi komunista i obniża autorytet nauczycielstwa, które się już zresztą do niego nie przyznaje. Każdy odniósł z tego festynu jak najgorsze wrażenie. Piszę to dlatego, by dać Sz. Red. prawdziwy obraz osławionego Sobowa“.

W. S.

Głosy z miasta.

Swój do swego.

Jakoś zapomniano o tem haśle. Widocznie utrwala się w naszych miastach przekonanie o konieczności przyjaźni, a raczej poddania się żydom. Kto na tem skorzysta, kto straci? Przy naszych wadach my na pewno stracimy. Dlatego zdrowiejby było wrócić do praktyki, która już zaczynała się wkradać w nasze zwyczaje, a która znowu wychodzi z użycia.

Swój do swego! Prawda, że czasy ciężkie, że każdy szuka gdzie taniej, ale bardzo często wcale się nie szuka, tylko podobno u żyda swobodniej i można się potargować. Długi czas drażniły oczy i uczucia katolickie fotografje dwóch zakonnic w szafce wystawowej fotografa Huttera, żyda i socjalistycznego agitatora. Zmieniono wystawę. Nowe podobizny. Ludzie, znani skądinąd z przekonań szczerze patrjotycznych, są wystawieni na widok publiczny w szafce żydowskiej. A jest w Tarnowie trzech fotografów Polaków. Przecież Hutter nie zginie, gdy go będą odwiedzać sami współwyznawcy (a kapitału gromadzić nie myśli, bo to przeczyłoby jego poglądom proletarjackim — przyp. Red.) Zresztą Hutter, nie Hutter, »Marja« czy Małka, „Róża“ czy Rojze — nas w miastach winno obowiązywać bezwzględnie: Swój do swego!

Jeszcze o porządkach na gł. poczcie.

Pisząc tyle w poprzednim numerze o energji p. Gautera, zapomnieliśmy zwrócić jego uwagę na jedną bardzo ważną rzecz, a mianowicie na przybicie ogłoszeń zabraniających palenia wyrobów tytoniowych w gmachu poczty. A jest to bardzo ważne. Codziennie bowiem setki osób przebywa w budynku poczty i zmuszonych jest wdechać zepsute dymem cygar i papierosów powietrze, co bardzo szkodliwie odbija się na ich płucach, a szczególnie na zdrowiu pracującego tamże personalu.

Sądzimy, że pan dyrektor, tak jak na dwójce umiał zaprowadzić pod tym względem porządek, tak samo uczyni to i w gmachu głównej poczty, z tą młodzieńczą energją, cechującą jego postępowanie.

T. S. L. w objęciach Jojny Seidena.

Z kolei rzeczy przychodzi nam dziś zająć się T. S. L-em, którego postępowanie na gruncie naszego miasta jest opłakane. Oto nie chcąc się zgodzić na 10% rabat, ofiarowany przez księgarnię Zygmunta Jelenia, rzuciło się T. S. L. w objęcia sprytnego Jojny Seidena, który dał 15% rabatu. Wprawdzie łączenie się T. S. L. z Jojną jest nieetyczne, bo godzi w interesa znanej i wybitnie katolickiej księgarni, ale cóż to może T. S. L. obchodzić, byle interes szedł, a jakiemi drogami — mniejsza o to. Że słowa nasze nie są tylko insynuacją damy dowód.

Oto jak zapewne czytelnicy wiedzą T. S. L. wybudowało, za pożyczone z P. K. O. pieniądze, gmach kina „Marzenie“ i ozdobiło go ku zachwytowi podkasanych żydóweczek bardzo artystycznemi i estetycznemi golasami. W budynku tym miały odbywać się również przedstawienia teatralne, koncerty i odczyty. Na tej bowiem podstawie T. S. L. otrzymało pożyczkę — boć wystawianie awanturniczo kryminalnych historji nie jest czynnością kulturalno-oświatową. I cóż się dzieje? Za 15% rabatu wyrzeka się TSL. swej misji i dochodów z tych prawdziwie kulturalnych przedsiębiorstw i zostawia je Jojnie Seidenowi, bo i biedny (!) żydek musi żyć i w brzuszek porastać. Wstyd to i hańba! Tyle lat pracy pchać krwawo zapracowany grosz w zachłanną kieszeń żydowską.

A teraz jeszcze słów parę o bibljotece. Bibljoteka — to ukochane dziecię T. S. L., w Tarnowie funkcjonuje niżej krytyki. Dział zagubionych nie uzupełnia się, poważnych naukowych nie kupuje się — bo nikt tego czytał nie będzie. Ale za to „Dzieje grzechu“ istnieją w paru egzemplarzach, nie mówiąc już o „Chłopczycach“ i innych świństwach. Znamy jednak lata, w których na prośbę o pożyczenie „Dziejów grzechu“ funkcjonarjuszki odpowiadały stereotypowo: „to książka gorsząca. Pan dyrektor ma ją pod kluczem“. Dziś zaś stała się tak dobra i pouczająca, że bibljoteka bardzo chętnie ją pożycza. Ale tradycja zamykania książek na klucz trwa i oto zabrano z półek bibljoteki przez dwa lata zdaje mi się pożyczaną książkę Korcywy p. t.: »Te i tamte«, bo sędziwa i naiwnie wypredna zastępczyni prezesów uznała ją za brzydką i gorszącą. W cnotliwej obłudzie nie gorszą jednak tą panią „Chłopczyce“ i tyle, tyle innych. Ach! — prawda zacofańcze! Trzeba iść z postępem i prądem czasu, z krótko obciętymi włosami i z krótszym jeszcze mózgiem.

Obserwator.

Co tydzień niesie.

ZE ŚWIATA.

Po kilku obradach w różnych komisjach doszło w Genewie do posiedzenia Rady Ligi Narodów, gdzie postanowiono przyjąć tylko Niemców, jako stałego członka Rady Ligi, a nadto powiększyć ilość miejsc niestałych do dziewięciu. Hiszpanja po tej uchwale opuściła Genewę. Polska zastrzegła sobie miejsce półstałe, a odstąpiła co do stałego miejsca na razie, aby nie pogłębiać przesilenia w Lidze Nar.

Dnia 8 b. m. odbyło się **Zgromadzenie Ligi Narodów,** które przyjęło Niemcy jednogłośnie do Ligi, przyznało im miejsce stałe w Radzie, jak również uchwaliło powiększenie miejsc niestałych do dziewięciu. O ile więc nie zajdą nowe trudności zwłaszcza ze strony Niemiec to Polska otrzyma w bieżącej sesji jedno z miejsc półstałych.

W Anglji strajk trwa. Propozycję górników rozpoczęcia nowych układów, właściciele kopalń odrzucili. Oddają oni inicjatywę rządowi. Niezależna Partja Robotnicza angielska, mszcząc się za dostarczanie Anglji węgla przez Polskę, wydała manifest, zawierający zarzuty przygotowań wojskowych Polski przeciwko Litwie i możliwość stąd nowej wojny europejskiej. Manifest spowodowały podszepty posła litewskiego w Londynie.

Hiszpański minister spraw zagranicznych Yanguas opuszczając Genewę wyraził się do dziennikarzy, że przygotowują się wypadki dziejowe, o których dowie się świat wkrótce. Czy może miał na myśli Hiszpanję? — gdzie powstały zamieszki rewolucyjne wśród oficerów artylerji na tle awansów w armji, jakie wbrew dotychczasowej praktyce według starszeństwa, spotkały młodszych oficerów, biorących udział w walkach w Marokku. Podobno konflikt został załagodzony. Mimo to mówią o bliskim upadku dyktatora Primo de Rivery, któremu nie udało się ani uzyskać zmian co do Tangeru, ani stałego miejsca w Radzie Ligi Narodów. Wkrótce też będzie w Hiszpanji zwołane Zgromadzenie Narodowe, które wypowie się co do następstwa tronu. Obecny bowiem następca jest umierający na gruźlicę, drugi z rzędu królewicz jest niemową tak, że dopiero trzeci syn króla Alfonsa mógłby być infantem. Primo de Rivero wydał manifest do narodu co do potrzeby pewnej zmiany ustroju parlamentarnego, umożliwiającego normalne sprawowanie rządów. Król mianował wielkiego przeciwnika Primo de Rivery gen. Berenguera naczelnikiem swej wojskowej kancelarji.

W Portugalji nowa rewolta wojskowa.

W Grecji wybuchły również lokalne rozruchy w wojsku, niezadowolone z gabinetu Kondylisa i żądające powrotu monarchji. Były dyktator Pangalos oskarżony jest o zdradę stanu przez przywłaszczenie sobie władzy. Rewolucyjne szczęście jest zmienne.

Episkopat Katolicki **w Meksyku** zwrócił się do Zgromadzenia Narodowego z prośbą o zmianę lub odwołanie klauzuli religijnej w Konstytucji, na mocy której wydał prez. Calles dekret skierowany przeciw Kościołowi katolickiemu.

Rumunja. Pomiędzy królem Ferdynandem a b. następcą tronu ks. Karolem doszło do całkowitego porozumienia. Pożyczka zaciągnięta we Włoszech użyta będzie przedewszystkiem na cele wojskowe.

Chiny. Wiadomości stamtąd są tak sprzeczne, że trudno podać pewne dane. Ogólna jednak sytuacja przedstawia się następująco: Ponieważ armja gen. Fenga z niewyjaśnionych przyczyn usunęła się w góry i nie zagraża Mandżurji, więc gen. Czang Tso Lin wielkorządca Mandżurji, stojącej w sferze interesów Japonji nie popiera gen. Wu-Pej-Fu, finansowanego przez Anglję, wodza wojsk Chin środkowych, w którego ręku jest obecnie Pekin, a przeciw któremu walczą obecnie „narodowe“ wojska „niepodległego“ Kwantunga, prowincji południowo-chińskiej, pozostającej pod wpływem polityki bolszewickiej.

Z POLSKI.

Sejm zwołany został na 20 bm. Na porządku dziennym znajduje się tylko prowizorjum budżetowe na IV. kwartał.

Pożyczkę dolarową wewnętrzną w wysokości 6 miljonów dolarów z okresem 20-letnim umorzenia ogłosił prezydent na podstawie uzyskanych pełnomocnictw.

Inspektorowie armji podzieleni zostali na dwie grupy, szefostwo których objęli generałowie dywizji: wschodniej Edward Rydz Śmigły i zachodniej Jan Romer.

Wojewodom śląskim mianowano asystenta uniwersytetu krakowskiego Dr. Grażyńskiego, który nigdy w urzędzie nie pracował.

Dnia 8 bm. odbył się w archikatedrze wilejskiej uroczysty ingres metrop. X. Romualda Jałbrzykowskiego.

Prof. Kemmerer i jego misja zakończyli już swe prace i odjeżdżają 17 bm. Memorjał ich jest obecnie tłumaczony z j. angielskiego na polski, poczem będzie wręczony ministrowi skarbu Złośliwi twierdzą że p. Kemmerer miał niezłe letnisko w Polsce.

Gen. Jaźwińskiego wypuszczono na wolną stopę podobno ze względu na zły stan zdrowia, faktycznie po konferencji z marsz. Piłsudskim, który bawił we Wilnie.

Z aktu oskarżenia przeciw gen. Malczewskiemu usunął obecnie prokurator ustęp, zarzucający mu obrazę zwierzchnika t. j. marsz. Piłsudskiego. Więc za co go będą sądzić i dlaczego więżą?

Rząd zamierza poprzeć wydatnemi subwencjami i pożyczkami **budowę piekarń mechanicznych,** opierając się na obliczeniach, że wypiek 1 kg chleba w piekarni mechanicznej kosztuje 2·6 groszy, zaś w piekarni ręcznej 9·8 groszy.

W dniu 2 bm. **policja polityczna,** przy ul. Mokotowskiej 50 **w Warszawie, wykryła drukarnię komunistyczną.** Znaleziono tam maszynę drukarską, sprowadzoną z Anglji, która jest w stanie drukować 3 tysiące odezw na godzinę. W czasie rewizji przybyli posłowie Balin, Wojewódzki i Szapiel, którzy ujrzawszy na miejscu władzę, w sposób prowokacyjny wystąpili przeciw nim, obsypując ich ordynarnemi epitetami. Mimo to władze zachowały zupełny spokój. Znaleziono tam olbrzymie ilości najrozmaitszej literatury antypaństwowej i przy tej sposobności aresztowano 10 osób. Jednocześnie prokuratura wystąpiła o wydanie władzom sądowym posłów: Balina, Wojewódzkiego i Szapiela z niezależnej Partji Chłopskiej.

W niedzielę ubiegłą zostały otwarte we Lwowie VI-te **Targi wschodnie,** w obecności ministra reform rolnych Staniewicza i ministra przemysłu i handlu Kwiatkowskiego. Na otwarcie Targów przybył również nasz amerykański gość, rzeczoznawca finansowy, profesor Kemmerer.

KRONIKA.

Wiadomości kościelne. Święto Najśw. Marji Panny, choć zniesione i mimo że urzędy w tym dniu były czynne, a sklepy otwarte jak w dzień powszedni — zgromadziło w kościołach wiele wiernych. Do Katedry przybyła na sumę bardzo liczna pielgrzymka jubileuszowa z Woli Rzędzińskiej.

Z racji odbywanych w tym roku wizytacji kanonicznych w dekanacie tarnowskim przez Najprzew. Ks. Biskupa Ordynarjusza przyjeżdżały często do Tarnowa banderje konne z podmiejskich parafji, aby towarzyszyć Najdostojniejszemu Arcypasterzowi w drodze na wizytację. Ostatnio, w poprzednią sobotę po południu przejeżdżała przez ulice Chyszowską, Krakowską, Wałową, Lwowską i Rzędzin banderja z Woli Rzędzińskiej, otaczająca powóz Czcigodnego Biskupa-Jubilata.

Akademja ku czci Kasprowicza. Jak nam donoszą, młody literat Wiktor Doda w tych dniach urządza w sali kina „Marzenie“ uroczystą akademję ku czci zmarłego mistrza naszego Parnasu. Sądzimy, że Tarnowianie w dniu tym oddadzą przez liczny udział hołd cieniom zmarłego poety.

Nieszczęśliwy wypadek przy pracy. Podczas wbijania słupów w dno Wątoku w Skrzyszowie, przy budowie mostu spadł bez podania hasła kafar na plecy pracującego tam Józefa Chwistka z Łękawicy, ojca 2 dzieci. Uderzenie było tak straszne, że zmiażdżyło plecy nieszczęśliwego i odebrało mu głowę.

Przygoda Tarnowianina we Lwowie. Pisma lwowskie donoszą, że tarnowski fotograf Hutter, chcąc pokątnie nabyć złoty zegarek, który pod tym nie był złotym, wpadł w kompanję oszustów, z których jeden wyrwał mu z rąk kopertę, zawierającą podobno 1200 złotych i zbiegł. Śledztwo policyjne ustaliło, że rabunku dokonał niejaki Izaak Safran. Tyle podają gazety lwowskie, nawet „Gazeta poranna". Niewiadomo więc, z jakiego źródła podaje „Naprzód" taką anegdotę, że niejaki Mosenberg, właściciel hoteli „Centralnego" i „Paryskiego" we Lwowie, rzekomo konfident policyjny, zjawił się w kilka godzin po dokonanej kradzieży w pokoju Huttera wraz z dwoma nieznanymi żydami i zaproponował poszkodowanemu zwrot połowy skradzionej sumy pod tym warunkiem, gdy Hutter cofnie oskarżenie w policji. Targ w targ Hutter, otrzymawszy w końcu 900 złotych, odwołał oskarżenie przeciw I. Safranowi. Ten dodatek „Naprzodu" i ta zgoda Huttera na oddanie sumy niższej niż mu ją skraść miano, są tak niewyraźne, że aż przejrzyste.

Wściekły pies nieznanego właściciela pojawił się 10 bm. na ul. Konarskiego (Zabłocie) i pokąsał trzech przechodniów i konia z piekarni Józefa Głuszaka. Dochodzenie wykazało, że pies ten przybył z ulicy Gumniskiej i biegł następnie ulicami P. Marji, Ogrodową i Krakowską, gdzie w podwórzu domu Nr. 14 chwycił go na lasso rakarz miejski. Pies przebiegając ulicami wskazanemi gryzł się z napotkanemi psami. Właściciele pogryzionych psów powinni niezwłocznie oddawać je rakarzowi a nie jak to miało miejsce robić z tej racji awanturę. Ponieważ jednak wiele psów pogryzionych nie zdołano schwycić, należy więc mieć się na baczności i podejrzane psy omijać, względnie dawać znać policji.

Posłuszne, obiecujące dzieci. Izaak Hückel lat 12 i jego siostra Chaja, lat 14 włamali się 1 bm. przez wybicie szyby w oknie Ignacego Izaaka przy ul. N. Dąbrowskiej i skradli pod nieobecność właściciela kilka sztuk garderoby, dwa srebrne kubki i 250 złotych, jakie miały być w tych kubkach. W trakcie dochodzenia dzieci przyznały się do kradzieży, mówiąc, że uczyniły to z namowy matki, Małki Hückel, która rzeczy od nich przyjęła. — Rzeczy wróciły do właściciela, ale pieniądze nie. Matka i dzieci twierdzą, że ich w kubkach nie było.

Małżonkowie kieszonkowcy. Bernaś Józef i Michalina operują stale po placach targowych. I tak 7 bm. w rynku ona zasłoniła przed ludźmi męża, a on sięgnął do wierzchniej kieszeni płaszcza Wiktorji Zazulek ze Strusiny, skradł 15 złotych, poczem oboje zdołali zbiedz. Do czynu jak zawsze się nie przyznają.

Do czego prowadzi wódka. W poniedziałek o godz. 10 wieczorem pewien niemłody osobnik w przystępie zupełnego odrętwienia władz umysłowych rozebrał się do naga w ul. Wielkie Schody i stał na środku ulicy na pośmiewisko zebranego żydostwa. Dopiero posterunkowy z trudem zdołał go ubrać i odprowadzić na przespanie się w pace.

Jak się chciał na zimę zaopatrzyć. Kargul Franciszek, lat 19 liczący, 7 b. m. o godzinie 9 wieczorem wszedł do składu węgla Salomona Kleina przy ul. Ogrodowej i ukrył się w wozowni, a gdy zobaczył, że Klein wyszedł z kancelarji, wszedł tam i zdjął z wieszadła futerko czarne i ukrył się znowu w wozowni. Ale pies go zdradził, bo zaczął oszczekiwać wozownię, co zwabiło właścicieli, którzy widząc dawnego swego znajomego posłali po policję. Wówczas znaleziono ukryte futerko a Kargula przymknięto. Kargul motywował kradzież zemstą za to, że pracując dawniej u Kleinów mało zarabiał i że za drobną kradzież został przez nich podany do sądu.

Podczas przebudowy kaplicy św. Rafała w Amsterdamie (Holandja) odkopano pod podłogą trupa nieznanego magnata polskiego w stroju z początku XVII w.

Wobec konieczności dania pierwszeństwa artykułom treści aktualnej ciąg dalszy art. „Tarnowska Kasa Chorych" odkładamy do następnego numeru.

ZE SPORTU.

Wielki bieg kolarski dookoła województwa krakowskiego urządza krakowski klub cyklistów i motorzystów w dniach 10—12 bm. Trasa biegu prowadzi przez Krzeszowice, Chrzanów, Oświęcim, Biała, Żywiec, Sucha, Maków, Jordanów, Nowy Targ, Krościenko, Stary Sącz, Nowy Sącz, Grybów, Gorlice, Biecz, Jasło, Brzostek, Pilzno, Dębica, Rzeszów, Mielec, Radomyśl, **Tarnów**, Wojnicz, Brzesko, Bochnia, Niepołomice, Wieliczka, Kraków. Całość podzielona na 3 etapy, z noclegami w Nowym Targu i Mielcu, łącznie 500 klm. Start w Krakowie 10 bm. o godz. 7 rano, w ul. Basztowej, pod gmachem województwa; w Nowym Targu dnia 11 b. m. o godz. 7 rano na Rynku w Mielcu, dnia 12 b. m. o godz 7 rano. Meta w Krakowie w ul. Basztowej, pod gmachem województwa.

Przez Tarnów będą więc przejeżdżać w **niedzielę** 12 b. m. między godz. 10 a 12 w południe.

Tarnovia — Metal 3:1 (1:0).

(5 września.) Zawody kwalifikacyjne I. grupy na boisku Tarnovii. Przewaga do pauzy po stronie Tarnovii. Po pauzie gra otwarta, dopiero przy końcu gry przewaga Metalu. Bramki dla Tarnovii zdobyli Smoczek 1, Jachimek 1 i prawy łącznik 1; dla Metalu zaś zdobył bramkę przy końcu gry Kozioł. Najlepiej w tym dniu grał Zieman na obronie, Macko zaś na pomocy. Napad zaś Metalu grał do niczego, z wyjątkiem Armatysa i lewego skrzydła, którzy grali najlepiej.

Geszefciarze sportowi. Jak donosi prasa sportowa, Zuzanna Lenglen, świetna gwiazda tenisu, która niedawno odniosła zwycięstwo nad Amerykanką Wills — zdecydowała się powiększyć szeregi zawodowców. Lenglen wyjeżdża na 4 miesiące do ameryki, gdzie za swe występy ma otrzymywać aż 100.000 dolarów miesięcznie. Jednocześnie szeregi amatorskie porzucają dwie najlepsze rakiety Nowego Świata, Tilden i Richards, który wraz z panną Lenglen mają odbyć szereg gier pokazowych w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Meksyku i Kubie, oczywiście — za sutą zapłatą.

W „Przeglądzie sportowym" czytamy również, że fenomalny skoczek o tyczce i dziesięciobojowiec niemiecki Karol Hoff, porzucił amatorskie traktowanie lekkiej atletyki i został zawodowcem, wstępując do Variete w Los Angelos za płacą 40.000 marek miesięcznie.

Śmiały lot polskiego lotnika. Polski pilot porucznik Orliński dokonywujący wielkiego lotu Warszawa—Tokio przybył w tych dniach do stolicy Japonji, witany owacyjnie przez tłumy ludności.

Pilot Klemes Długaszewski, podobnie jak i jego poprzednik pilot Burzyński, pracujący w Polskiej Linji Lotniczej, przebył już w swych podróżach 200.000 klm., prowadząc bez żadnego wypadku samoloty regularnej komunikacji pasażerskiej. Jest to wypadek rzadki nietylko u nas, ale wogóle w świecie lotników.

Mistrz kolarski Francji Gustaw Ganay, spadłszy na torze wyścigowym z roweru, zmarł wskutek wstrząśnienia mózgu.

Podziękowanie.

Z okazji zbiórki pieniężnej urządzonej 5 go bm. celem zaopatrzenia dzieci szkolnych z „Pracy" w książki a wynoszącej 300 zł. dziękuje serdecznie tak Paniom, jak i Panom zbierającym datki przy stolikach, jak i Szanownej Publiczności za poparcie owego celu staropolskiem: „Bóg zapłać" Wydział Stow. „Pracy".

Nakładem Wydawnictwa „Naszego Głosu". — W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.